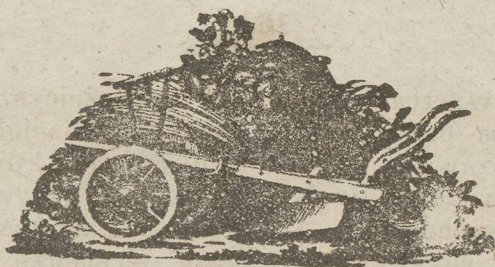


## Szkołka



## niedzielnia

*Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.*

LESZNO. — W Niedzielę, dnia 8. Października 1837.

## Religia.

Niedziela dwudziesta pierwsza po Zielonych świątkach.

Ewangelia u Mateusza świętego  
w rozdziale ósmnastym.

Onego czasu powiedział Jezus Uczniom swoim tę przypowieść: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywieziono mu iednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy on nie miał zkąd oddać, kazał go pan iego zaprzedać, i żonę iego, i dzieci, i wszystko, co miał; i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: „miéy cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam.““ A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz on sługa wyszedłszy, znalazł iednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy, i uiąwszy, dusił go, mówiąc: „„oddaj, coś winien.““ A upadłszy on towarzysz, prosił go, mówiąc: „miéy cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko;“ a on nie chciał, ale szedł i wsadził go do

więzienia, ażby oddał dług. A uyrzawszy towarzysze iego, co się działo, zasmucili się bardzo, i szedłszy, oznaymili panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go pan iego, i rzekł mu: „sługo złośliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił; iżali tedy i ty niemiałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, iakom się i ja zmiłował nad tobą.“ A rozgniewawszy się pan iego, podał go katom, ażby oddał wszystek dług.“ — Takei i Oyciec mój niebieski uczyni wam, iezeli nieodpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.“

Nauka z téy Ewangelii.  
(Z Balickiego.)

Cała ta przypowieść, kochani bracia, była odpowiedzią Zbawiciela na zapytanie Piotra Ś.: „wiele razy ma przebaczyć bratu urazę.“ Jezus Chrystus odpowiedział iuż był wprzódy, że nie tylko siedm razy mamy odpuszczać urazy współbliźnim naszym, iak się Piotrowi zdawało; ale siedmdziesiąt i siedm razy, to iest zawsze, ilekroć bliźni nas urazi, darować trzeba. Aby tę naukę

lepiéy wpoił Pan Iezus w serca swoich Uczniów, przytoczył im przypowieść w dzisiejszém Ewangelii zawartą. „Pewien pan,“ mówi Zbawiciel, „zwołał swoje sługi do złożenia rachunków. O jednym z pomiędzy nich pokazało się, że się zadłużył bardzo, bo dziesięć tysięcy talentów, czyli niezmiernie wielką sumę; a gdy ten nie był w stanie długu oddać, kazał go pan, według ówczesnego zwyczaju, zaprzedać wraz żoną i dziećmi, aby dług był oddany; lecz sługa rzucił się do nóg panu swemu, prosząc go o cierpliwość i przyrzekając rzetelne oddanie długu. Pan zmiękczony tą pokorną prośbą, nietylko, że sługi owego i jego żony i jego dzieci nie dał sprzedawać; ale nadto darował mu zupełnie dług cały. Gdy tylko dostąpił łaski ów sługa, wychodzi od pana i spotyka swego towarzysza, który mu liche sto groszy był winien. Nastawa zaraz na niego, aby mu je oddał; a choć ten krwawemi łzami mu się prosi, aby mu czekał, bo teraz nie ma z kąd zapłacić; nie zważa na to, ale go każe wsadzić do więzienia i więzić tak długo, ażby oddał, co winien. Widząc to drudzy słudzy, donieśli o tém panu. Ten sprawiedliwym gniewem uniesiony, kazał go schwytać i wtrącić do więzienia, ażby oddał wszystek dług, mówiąc: „sługo złośliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił; iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, iakom się i ja zmiłowałem nad tobą?“ — I kończąc Zbawiciel tę przypowieść, powiada: „Takci Oyciec mój niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serce waszych.“

Otóż widzimy Bracia w Chrystusie, że w téj przypowieści daie nam Zbawi-

ciel najważniejszą naukę o darowaniu uraz nieprzyjaciolom, naukę najpotrzebniejszą, bez której niemożemy się nawet ważyć nazywać się dziećmi Boga, uczniami Chrystusa; bez której nie możemy się spodziewać wiecznego zbawienia. Nauka ta tém jest dla nas potrzebniejszą, im bardziéy ją zaniedbujemy. Zastanówmy się nad nią. Nie znali ludzie dawniéy téy wysokiéy nauki o darowaniu uraz i o miłości nieprzyjaciół. Uważali zemstę, choćby najsroższą, za rzecz pozwoloną. Iezus Chrystus dopiero przyniósł ją z nieba, nauczając: „że nie Bogu nie iest miłszego nad miłowanie nieprzyjaciół.“ Zbawiciel kazał nam być podobnymi Bogu, a ponieważ Bóg iest i był zawsze najmiłosierniejszym dla tych, co Go obrażają, więc i nam takimi być trzeba dla nieprzyjaciół naszych. Możemyż porównać małe urazy, któremi nas współbliźni obrażają, z urazami, iakie Bogu wyrządzamy? Ach zaprawdę! gdyby Bóg takim był dla ludzi, iakimi my iesteśmy dla bliźnich naszych, w cóżbyśmy się już dawno obrócili byli? Iedno westchnienie nasze przywodzi Boga do litości, nas naytkliwsze błaganie nie łagodzą; iedna łez grzesznika zniewala Boga do darowania mu występ-ków, nas pótoki łez do przebaczenia poruszyć nie zdołają. Ludzie mściwi! chcecie więc podobni być Bogu, odpuścicie nieprzyjaciolom waszym. Patrzcie na samego Zbawiciela: kto mógł więcéy ponosić obelg, uraz, krzywd, oczernień, nad Niego? a przecie kona- iąc na krzyżu, modli się do Oycy niebieskiego za prześladowców swoich: „Oycze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. — Nadto i my iesteśmy ludźmi ułomnymi, i nam się zdarza obrazić bli-

źniego. Żądamy, aby nam odpuścili i darowali urazy; dla czegoż więc nie odpuszczamy wzajemnie? „Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie,” naucza Pan Iezus. Ach! jeżeli miłuiemy tylko tych, co i nas miłuią; jeżeli pozdrawiamy jedynie przyjaciół naszych, naszych dobroczyńców, czémże się różnimy od Pogan? Słuchajmy, co powiada Zbawiciel: „jeżeli miłuiecie te, co was miłuią, cóż za zapłatę mieć będziecie? aż i celnicy tego nie czynią? a jeżelibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcéy czynicie? aż i Paganie tego nie czynią?” Wy więc, co się nazywacie Chrześcianami, wyżéy powinniście posunąć miłość bliźniego nad tych, co nie są Chrześcianami. Któż cię uraził? mąż? lub żona? i maszże być nieprzeblaganym dla téy osoby, któręy miłość dozgonną poprzysiągłeś, szczęście i nieszczęście dzielić z nią przyrzekłeś? Żądaszże od niéy aniel-kiéy doskonałości, kiedy sam tylko ułomnym iesteś człowiekiem? Daruj więc, przebac, przez wzgląd na tę miłość, która cię wiąże z bliźnim twoim, iak z bratem; przez wzgląd na to słowo: iesteśmy dzieci jednego Oycy! wszyscy składamy jednę rodzinę, jedne mamy prawa na sercach naszych od Boga wyrzute, wszyscy potrzebujemy przebaczenia, jedna ma nas połączyć oyczyzna niebieska! Zmiękcż więc serce twoie, gdy cię nieprzyjaciel czułym zwrokiem błaga o przebaczenie, bo tego wymaga po tobie Bóg, wiara, którą wyznaiesz, wzgląd na samego siebie i na bliźnich twoich; tego wymaga twoie zbawienie. „Miłuycie nieprzyjacioly wasze, czynicie dobrze tym, co was nienawidzą, a będzie wielka zapłata wasza i będzie-

cie synami Naywyższego, albowiem On dobrotliwy iest przeciw niewdzięcznym i złym. A tak bądźcie miłosierni, iako i Oyciec wasz miłosierny iest; odpuszczaycie, a będzie wam odpuszczono.“ Są słowa samego Zbawiciela, Iezusa Chrystusa.

### ⊙ zbytkah.

Byłotó w niedzielę Bożego Ciała kiedy Grzegórz Doyma, ósmdziesięcioletni starzec, po pięciu latach choroby, pierwszy raz był wkościele. Gdy po ukończoném nabożeństwie wyszedł na cmentarz, obstąpili go krewni, przyjaciele i znaiomi. Każdy, witając pocziwego starca, podawał mu rękę; wszyscy się cieszyli, że go przecie Bóg pocieszył. On téż każdemu szczerze dziękował; a nareszcie oparłszy się na trzcinię, ze łzami w oczach tak się do nich odezwał: „Moie dzieci! Bogu Naywyższemu dzięki i téy Matce Boskiéy cudownéy, żem znouu przyszedł do zdrowia; bo widzi Bóg, żem nigdy nie myślał, abym miał kiedy wyzdrowieć, i rozplakałem się podczas Mszy świętéy dla tego. Już na Wielkanoc pięć lat minęło, iak nie byłem wkościele. Mój Boże! ledwom dzisiay poznał ludzi, a dy to sami mieszczenie i mieszczi, postrzyżone, pogolone, postroione, a przecie nie u jednego bieda, żeby siekiera nie uciał. Ciekawy ia to, iak téż teraz po miastach się ubieraią, kiedy po wsiach iuż po mieysku chodzą.“ W tém wyszedł zkościoła ksiądz proboszcz, równie iak i Grzegórz w podeszłym wieku. Przechodząc kolo stojących, pochwalif Pana Boga. Wszy-

scy pozdeymowawszy czapki i kapelusze, odpowiedzieli mu z ukłonem, a Grzegórz przystąpiwszy do niego, pokłonił mu się nisko. „Nu, iak się macie Grzegorzu; toście iednak wyzdrowieli?“ zapytał się proboszcz, ściskając Grzegorza za głowę. „Bóg zapłać dobrodzieiaszkowi; ha nu, wyzdrowiałem,“ odpowiedział Doyma, „i oto przyciechałem do kościoła, aby Bogu podziękować.“ „Dobrze, dobrze, mój Grzegorzu,“ rzekł pasterz, „kiedyście tylko zdrowi. Proszę was do siebie.“ Grzegórz poszedł za dobrodzieiem. Gdy przyszedł do plebanii, kazał mu proboszcz usieść, a na chłopca zawołał, aby mu dał chleba z masłem i szklaneczkę miodu. Sam zaś wypiwszy garnuszek grzanego piwka, zapisywał metrykę dziecka, które był przedemszą ochrzczył; poczem zapytał się: „cóż tam nowego słyhać?“ Chrzesny dziecka, Piotr Musielak, pokłonił się i rzekł: „ciężkie czasy, dobrodzieiu!“ „Ba, ciężkie,“ odezwał się stary Grzegórz; „nie widać tego po chłopakach i dziewczuchach; a dy to wszystko postroione, gdyby lalki.“ „Taktó, moi ludzie,“ rzekł dobrodziey, „te nieszczęsne stroie nie ieden grosz z worka wyprowadzą. Prawda, że i na to człowiek pracuje, by porządnie chodził; ale nie, żeby zbytował, żeby się nad swój stan wynosił. Ale ledwo chłopak lub dziewczuszka cokolwiek podrośnie, iużci się napiera oycu lub matce o stroie; a ci nierozsądni dogadzając głupim żądaniom, mlóca i przedaiają za cóż tuż, byle ustroić synka lub córeczkę; a gdy przyidzie przedeźniwek, to chleba nie ma w domu. Rozumieia, że przez stroie prędezy syn dostanie bogatę żony, a córka bogatego męza; a to częstokroć myli. Iużto ostatni rodzice, co wzbytecznych stroiach swoich dzieci upatruiają ich przyszłe szczęście.“ „Mój Iezu! świętą prawdę mówi dobrodziey,“ odezwała się chrzesna Iagodżina, kolyszając na rękę płaczące dziecko; „co oczy widzą, toby gęba chciała; iedno drugie psunie; a mówić temu co, to iużci źle. Oto przeszłego roku napierała się matce Augustynowa Kaśka, aby iey taką sprawiła całką suknię, iak maia córki soleckie. Matka iey sprawić nie chciała. Rozgniewała się na nią, poszła w służbę do miasta, pobrała od żydów na bór

na długie suknie, i cóż zrobiła, oto z pszczeniem legomości, przyszła nie sama do domu, na wstyd sobie i rodzicom.“ „O prawda, prawda, moja kobieto,“ rzekł proboszcz. „Wszakże to iey brat ten Marcin, coto spalił gościnnemu stodołę?“ „Ten, ten,“ odpowiedział Musielak; „przyszedł od woyska, przyniósł z sobą lulkę, i palił sobie iak iaki pan. Ani przystępuy do niego. Podchmieliła sobie gadżina, poszedł z lulką spać do stodoły, i oto ledwo, że się sam nie spalił. Popamięta on teraz lulkę w więzieniu; pewnie mu się iey iuż odechciało.“ „A potrzebne mu to było,“ rzekł Grzegórz, potrząsając głową; „biedny Augustyn, ma on to kłopotu nie mało.“

„Ieszczeby to nie tak źle było, moi kochani gospodarze,“ mówił dalej Dobrodziy, „gdyby ci młodzi ludzie wodzieży tylko naśladowali wyższe stany, gdyby się tylko po mieysku ubierali, ale oni z odzieżą przynoszą źle obyczaje. Przyidzie taki od was pana parobek do kościoła, nie zegnje przed Bogiem kolana; boi się pewnie, żeby mu się nie złamało. Stoi iak drąg pod chórem, lub gdzie na boku; a w czasie nauki, zamiast uważać na to, co się mówi, myśli o niebieskich migdałach, albo tylko patrzy tu i ówdzie, gdzie ta lub owa siedzi lub kłęczy, i iak się wystroiła; a potem ledwo ksiądz ludzi przeżegna, iużci się wynosi z kościoła, dokąd? do gościńca lub szynkowni, na piiatkę i rozpustę. Całe swoje myto zostawi w karczmie, i tak przyuczywszy się zamłodu do nieporządnego życia, traci niem i na starość. Można się zabawić, ale nie do zbytku. Trzeba i na Boga i na przyszłość pamiętać. Nie iednemu parobkowi lub dziewczce przydałoby się parę talarów, gdy iest po ślubie, i mogliby ie mieć, gdyby ich na stroie i zbytki nie byli zmarnowali.“

Gdy tych słów domawiał ksiądz proboszcz, przyszedł służący ze dworu i oznaymił, że państwo z obiadem czekaia. — Pożegnał więc Dobrodziy Grzegorza i chrzesnych, zalecając im, „aby ile możności odwodzili swoje, „dzieci i czeladkę, przez mądre przestrogi, „od zbytecznych stroiów i rozwiozłych obyczaiów.“